

LESZEK NOWAK

O wartościach, humanizmie i innych sprawach spornych

W niniejszym głosie chciałbym odpowiedzieć na kilka dalszych polemik¹ związanych z koncepcjami wyłożonymi w książce *U podstaw marksistowskiej aksjologii*.

O pojęciu wartości

Pewne z zarzutów podniesionych przez moich krytyków dotyczyły proponowanego przeze mnie pojęcia wartości, m. in. zawartej w tym pojęciu relatywizacji do podmiotu społecznego. Rozpocznę najpierw od zarzutów związanych z eksplicją, a potem przejdę do uwag kwestionujących jej założenia filozoficzne.

1. Zdzisław Ziemia w swej odpowiedzi na moją replikę dotyczącą jego wcześniejszej polemiki stwierdza na temat podmiotu społecznego: „jeżeli reprezentantowi grupy społecznej przypisuje się preferencje skłaniające do podejmowania działań, które w skali masowej są niezbędne, aby klasa jako całość zajmowała tę pozycję, jaką zajmuje w strukturze społecznej, to znaczy, że temu reprezentantowi przypisuje się różne preferencje na tych samych stanach rzeczy”². Nie sądzę. Aby to pokazać, przedstawmy prosty schemat.

Niech więc będzie dana grupa jednostek I, ..., VI o preferencjach pozwalających na następujące uporządkowania rozważanych przez mego adwersarza stanów rzeczy S_1, S_2, S_3 :

$$PI: S_1 > S_2 > S_3,$$

$$PII: S_1 > S_3 > S_2,$$

$$PIII: S_2 > S_1 > S_3,$$

$$PIV: S_2 > S_3 > S_1,$$

$$PIV: S_3 > S_1 > S_2,$$

$$PVI: S_3 > S_2 > S_1.$$

Przyjmijmy jeszcze za moim adwersarzem, że stan S_1 jest skutkiem działania, które musi być w skali masowej podejmowane, jeśli rozważana grupa ma utrzy-

¹ Odpowiedzią na inne polemiki są moje teksty *O wartościach i ich tworzeniu*, „Nurt” 1974, nr 3, oraz *Odpowiedź Zdzisławowi Ziembie*, „Etyka” 1975, t. 14.

² Z. Ziemia, *W odpowiedzi Leszkowi Nowakowi*, niniejszy tom, s. 201.

mać swoją pozycję w strukturze społecznej. Powstaje pytanie, jak więc przedstawia się preferencja idealnego reprezentanta tej grupy. Otóż preferencja ta jest następująca:

$$P_{id}: S_1 > (S_2 \text{ lub } S_3).$$

Zauważmy, że zgodnie z proponowaną charakterystyką idealnego reprezentanta grupy społecznej — preferencja P_{id} nie pokrywa się z żadną z preferencji jednostek I, II, \dots, VI , natomiast preferencje tych jednostek są do niej mniej lub bardziej „zbliżone”. I istotnie, najbardziej zbliżone są do P_{id} preferencje P_I i P_{II} , mniej — preferencje P_{III} i P_V , jeszcze mniej — preferencje P_{IV} i P_{VI} ; te pary preferencji są wzajemnie „równoodległe” od preferencji podmiotu społecznego P_{id} . Ponadto preferencje owe nie muszą być „przeciętną” preferencji jednostkowych, tj. nie muszą być zbliżone do preferencji najczęściej w tej grupie występujących; wiadać, że najbardziej zbliżona do większości preferencji indywidualnych byłaby preferencja:

$$(S_2 \text{ lub } S_3) > S_1.$$

Jeśli jednak P_{id} jest preferencją idealnego podmiotu społecznego rozważanej grupy, a nie ta ostatnia preferencja, to jest tak dlatego, że — zgodnie z założeniem — to stan rzeczy S_1 (np. osiąganie jak najwyższych zysków) umożliwiać ma zachowywanie danej grupie społecznej określonej pozycji (np. pozycji klasy panującej). Jednostki o preferencjach odbiegających od preferencji idealnego podmiotu grupy po pewnym czasie z grupy tej odpadają (np. kapitalista-filantrop rozdający kapitał miast pomnażania go dla osiągania zysku po pewnym czasie wypada z klasy kapitałistów).

Jak wiadać, przyjęcie, iż w dyskutowanym przez Z. Ziembę przypadku preferencją idealnego reprezentanta grupy jest P_{id} , jest zgodne ze wszystkimi warunkami, jakie na to pojęcie nakładam. P_{id} jest przy tym jedną preferencją — nie trzeba zatem bynajmniej decydować się ani na wybór jednej z preferencji indywidualnych P_I, P_{II} na preferencję podmiotu społecznego, ani na naruszenie warunku jedyności poprzez przyjęcie, iż obie te preferencje indywidualne są preferencjami podmiotu społecznego. Wiadać przy tym, że nie jest prawdą, iż „preferencje podmiotu społecznego w przypadku, gdy grupa nie traci swego miejsca w strukturze społecznej, są identyczne z preferencjami empirycznych jednostek należących do tej grupy”³. Preferencje P_I i P_{II} nie są wszak identyczne z preferencją P_{id} — nie mówiąc już o preferencjach pozostałych jednostek, które to jednostki są zresztą eliminowane (ale, empirycznie biorąc, zawsze istnieją, bo skład żadnej grupy nie jest stały i żadna grupa nie jest idealnie zuniformizowana). A zatem, wbrew tezie mego adwersarza, w dyskutowanym przypadku, podobnie jak w rozważanych przeze mnie we wcześniejszej replice przykładach z innych dziedzin nauki, trzeba również rozróżniać pomiędzy typem idealnym a jego empirycznymi „przybliżeniami”.

2. Hanna Puszko kwestionuje zasadność wprowadzenia pojęcia idealnego podmiotu społecznego, suponując, iż pociąga to konsekwencje, które nie dają się pogodzić ze znanymi tezami materializmu historycznego: „w koncepcji L. Nowaka empiryczne jednostki uwolnione zostały od wszelkich uwarunkowań społecznych i historycznych: ich preferencje to od niczego niezależne upodobania”⁴. Twierdząc,

³ Ibid., s. 199.

⁴ H. Puszko, *Jak rozwijać marksistowską aksjologię. Na marginesie książki L. Nowaka „U podstaw marksistowskiej aksjologii”*, „Człowiek i Światopogląd” 1975, nr 5, s. 138.

że tekst mojej książki nie pozwala na taką interpretację, choć — być może — niedostatecznie jasno podkreślałem idealizacyjny charakter pojęcia podmiotu społecznego, co mogło przyczynić się do takiego odczytania mojej propozycji. Być może również autorka różni się ze mną co do sposobu interpretacji tez materializmu historycznego i tu leży źródło rozbieżności.

Moim zdaniem podstawowe prawa materializmu historycznego mają charakter adaptacyjny, orzekają zatem, jakiego typu projekty systemów produkcji, projekty systemów polityczno-prawnych, idee społeczne utrzymują się, a jakie zostają w danych warunkach obiektywnych wyeliminowane⁵. W taki sposób można interpretować prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z siłami wytwórczymi, nadbudowy z bazą czy prawo determinacji świadomości społecznej przez warunki społeczno-ekonomiczne⁶. Szczególnym przypadkiem tego ostatniego twierdzenia byłyby tezy o zależności wartościowania od warunków społecznych. Sądzę, że zasadnicza z nich ma postać następującą: ze zbioru preferencji charakteryzujących jednostki z danej grupy społecznej rozpowszechniają się w tej grupie te preferencje, które skłaniają te jednostki do podejmowania działań, których efektem jest utrzymywanie przez tę grupę społeczną miejsca, jakie grupa ta zajmuje w strukturze społecznej⁷. Jeśli przyjąć taką wykładnię zależności wartościowania od warunków społecznych, to wówczas pojęcie idealnego reprezentanta takiej grupy ujmuję niejako tę „idealną normę”, do której proces ten zmierza: eliminacji tych preferencji indywidualnych, które prowadzą do działań naruszających pozycję społeczną grupy. Mamy tu więc do czynienia z zależnością preferencji indywidualnych od warunków społecznych, tyle że zależnością adaptacyjną. Jest to zarazem zależność historycznie zrelatywizowana, bo proces ten działa tylko w ramach formacji społeczno-ekonomicznej — przy założeniu zgodności stosunków produkcji z siłami wytwórczymi⁸.

Idealny reprezentant grupy społecznej jest to zaś typ idealny, o którym konfaktycznie się zakłada, że posiada dokładnie takie preferencje, jakie są konieczne do tego, by motywować członków grupy do działań zapewniających grupie jako całości utrzymanie jej pozycji społecznej. Inaczej: przedstawiony wyżej mechanizm adaptacyjny prowadzi do tego, iż rozpowszechniają się w grupie preferencje możliwie zbliżone do preferencji jej idealnego reprezentanta.

Można, oczywiście, nie zgadzać się na adaptacyjną interpretację materializmu historycznego i kwestionować jej zasadność historyczną, z punktu widzenia zgodności z pracami klasycznymi, czy też walory systematyczne. Spór taki byłby jednak sporem o to, czy właściwsze jest rozumienie materializmu dziejowego w kategoriach zależności adaptacyjnych, czy np. w kategoriach zależności przyczynowych. Nie sposób jednak, jak sądzę, utrzymywać, że wprowadzenie pojęcia idealnego reprezentanta grupy zakłada poglądy w rodzaju tych, jakie mi autorka przypisała. Zakłada ono bowiem adaptacyjne rozumienie materializmu historycznego, w szczególności zaś pogląd, że zależność preferencji jednostkowych od warunków społecznych jest zależnością adaptacyjną: selekcjonowane są te preferencje, które motywują działania naruszające pozycję społeczną danej grupy, rozpowszechniają się

⁵ L. Nowak, *Teoria formacji społecznej jako teoria adaptacyjną*, „Studia Socjologiczne” 1973, nr 4.

⁶ Ibid.

⁷ Oczywiście, jest to twierdzenie teorii struktury, a nie teorii ruchu formacji. Por. próbę rekonstrukcji teorii ruchu formacji: K. Łastowski, *Teoria rozwoju gatunków a teoria ruchu formacji społeczno-ekonomicznej*, w: *Założenia materializmu historycznego*, „Poznańskie Studia z Filozofii Nauki” z. 3, Warszawa—Poznań 1977.

⁸ Por. przypis 7.

zaś te, które zbliżają się do preferencji idealnego reprezentanta grupy (a więc do takich, które motywują działania umożliwiające utrzymanie tej pozycji). Pojęcie idealnego reprezentanta grupy nie jest niczym innym, jak idealizacją tego rodzaju mechanizmu.

3. Ślusznosc ma Ludmiła Żuk-Łapińska wskazując, że różnica pomiędzy wartością akceptowaną a wartością tylko deklarowaną nie została wyeksplikowana w proponowanym przez mnie aparacie pojęciowym⁹. Nie znaczy to jednak, że dystynkcja ta nie może być w tym aparacie przeprowadzona, jak to utrzymuje autorka, wyprowadzając z tego faktu daleko idące konsekwencje co do stosowności dyskutowanej przez nią koncepcji aksjologicznej, a nawet w ogóle przydatności koncepcji filozoficznej opracowywanej przez „autorów poznańskich” do „klasycznych problemów humanistyki”.

Chciałbym obecnie krótko przedyskutować możliwości wprowadzenia dystynkcji pomiędzy „wartością rzeczywistą” a „wartością deklarowaną” na gruncie omawianej koncepcji aksjologicznej. Wydaje mi się, że istnieją dwie takie możliwości: jedna nawiązuje do pewnych tradycji zawartych w marksizmie, druga zaś wiąże się raczej z pewnymi ustaleniami metaetyki analitycznej.

Możliwość pierwsza wiąże się z dyskutowanym już wyżej rozróżnieniem pomiędzy preferencją empirycznego członka grupy a preferencją idealnego reprezentanta grupy. Każdemu empirycznemu członkowi grupy można byłoby, mianowicie, przyporządkować dwie preferencje: idealną (tę, która przysługuje idealnemu reprezentantowi grupy) i faktyczną (tę, która charakteryzuje daną jednostkę). Pierwsza wskazuje „standard”, ku któremu zmierza — mocą zarysowanego powyżej mechanizmu adaptacyjnego — typowy członek grupy, druga wskazuje stan aktualny. Pierwszą z tej racji można byłoby nazwać preferencją rzeczywistą, drugą — preferencją empiryczną, zaś wartości ukonstytuowane (w sposób przedstawiony w dyskutowanej książce) przez te relacje można byłoby określić odpowiednio jako wartość rzeczywistą i wartość empiryczną. Dla idealnego reprezentanta grupy nie byłoby żadnej różnicy między wartością rzeczywistą a wartością empiryczną; różnice takie występowałyby natomiast w mniejszym czy większym stopniu dla empirycznych członków grupy. Tak pojętą wartość rzeczywistą przypisywałoby się danej jednostce z racji przynależności do grupy (z racji jej „społecznej natury”), podczas gdy wartość empiryczna charakteryzowałaby tę jednostkę z racji odmiennych (jej jednoczesnej przynależności do innych grup, wpływów tradycji itp.); wartość empiryczna byłaby pewnym „odstępstwem” od wartości rzeczywistej. Tego rodzaju dystynkcja między preferencjami rzeczywistymi a empirycznymi pozwoliłaby, być może, wyjaśnić pewne charakterystyczne rozumowania klasyków marksizmu, wnoszące z przynależności do danej grupy społecznej (np. klasy) o wartościach danej jednostki nawet jeśli wartości te byłyby przez ową jednostkę nieuświadomione¹⁰.

Przeprowadzenie dystynkcji pomiędzy „wartością rzeczywistą” a „wartością deklarowaną” na naszkicowanej powyżej zasadzie, choć odpowiada bardzo dobrze kierunkowi rozważań dyskutowanej koncepcji aksjologicznej i choć pozwala zrekonstruować pewnego typu rozumowania tradycyjnie w literaturze marksistowskiej stosowane, prowadzi jednak do konkluzji niezgodnych z racjonalistyczną koncepcją działania założoną m. in. w analizowanej tu książce. Tak pojęta prefe-

⁹ L. Żuk-Łapińska, *Epistemologiczne problemy aksjologii teorii polityki*, „Studia Nauk Politycznych” 4/1976.

¹⁰ Idzie o rozumowania, w których ujawnia się „prawdziwe cele” podmiotu na tej podstawie, iż reprezentuje on interesy określonej kategorii społecznej.

rencia rzeczywistości może być preferencją nieuświadomioną przez daną jednostkę, w związku z czym wyjaśnianie na jej podstawie czynności faktycznie przez tę jednostkę wykonanych zmuszałoby do odrzucenia schematu interpretacji humanistycznej w jego standardowej przynajmniej postaci¹¹. Być może zatem warto byłoby rozważyć także odmienną alternatywę, która nie prowadziłaby do takiej konkluzji. Wówczas za preferencją rzeczywistą uznawałoby się tę, która steruje faktycznymi działaniami jednostki, zaś preferencją deklarowaną byłaby ta, którą jednostka przedstawia jako rzeczywistą. To rozróżnienie, nawiązujące do dystynkcji dobrze znanych we współczesnej metaetyce analitycznej, byłoby może gorzej „zakotwiczone” w nurcie rozważań dyskutowanej koncepcji aksjologicznej, ale za to nie zmuszałoby do rezygnacji z racjonalistycznej koncepcji działania.

Niezależnie jednak od tego, którą z tych alternatyw należałoby przyjąć, podkreślenia wymaga fakt, że rozszerzenie przedstawionej przeze mnie propozycji o dystynkcję pomiędzy „wartością rzeczywistą” a „wartością deklarowaną” jest w zasadzie możliwe. Rację ma więc autorka zarzucając mi, że rozróżnienia tego nie przeprowadziłem, choć należałoby. Nie ma racji utrzymując, że jest to niemożliwe.

O założeniach

I. Odpowiedź Z. Ziembę przedstawia całkowicie inną ocenę mej książki niż poprzednia jego polemika. Pierwotnie twierdził, że książka ta jest tak mętna, niejasna, niekonsekwentna itd., że nie powinna ukazać się wcale¹². Obecnie utrzymuje, że jego „spór z L. Nowakiem [...] wypływa [...] z tego, że L. Nowak głosi fałszywe przy swoich założeniach metodologicznych”¹³. Otóż jedno z dwojga. Albo jest tak, iż koncepcja aksjologiczna prezentowana w mej książce jest mętna, tak iż nie sposób określić, czy jest prawdą, czy fałszem. Albo też jest tak, iż koncepcja ta jest jasna, tyle że fałszywa. Pierwszą tezę Z. Ziembę głosił w swej polemice, drugą głosi w odpowiedzi na moją replikę.

Ponadto jest jeszcze jedna możliwość — ta, że Z. Ziembę ma tak mętne pojęcie jasności, że nie wie nawet, czy dla pojęcia tego obowiązuje, czy też nie obowiązuje postulat znaczeniowy:

(I) Tylko jeżeli wypowiedź oznajmująca jest jasna, to jest albo prawdziwa, albo fałszywa.

Wówczas zrozumiała jest niekonsekwencja w ocenie mojej książki, niezrozumiałe jest natomiast, jak można — nie wiedząc nawet tak elementarnej rzeczy o pojęciu jasności — kwalifikować jakikolwiek tekst jako jasny czy mętny¹⁴. Chyba, że

¹¹ Np. J. Kmita, *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*, Warszawa 1971, rozdz. I.

¹² Z. Ziembę, *Wartości podmiotu społecznego*, „Etyka” 1975, t. 14, s. 269 i 287/288.

¹³ Z. Ziembę, *W odpowiedzi...*, s. 204.

¹⁴ Skądinąd jest szokujące dla obserwatora z zewnątrz, jak wiele wagi zwolennicy filozofii analitycznej przykładają, i w pewnej mierze słusznie, do postulatu jasności i jak niewiele mają (a praktycznie nic) do powiedzenia na temat tego, na czym jasność polega, jakie są kryteria jej rozpoznawania czy warunki osiągalności: wszystko tu pozostaje na poziomie całkowicie intuicyjnym, bez jakiegokolwiek refleksji teoretycznej. Podejrzewam, iż jest tak dlatego, że postulat ten w ujęciu pewnych „analityków” pełni funkcję podobną, jak postulat klasowości w ujęciu pewnych marksistów: służy do celów czysto perswazyjnych, a nie poznawczych; mniej elegancko: do rozpoznawania przeciwnika, a nie do rozpoznawania, jak jest.

akceptuje się postulat odpowiedzialności za słowo jedynie na użytek dyskusji toczonych w ramach własnego paradygmatu.

2. Argumentacja Ziembry mająca dowodzić, że jego spór z L. Nowakiem wcale nie wypływa z jakowys nieuświadomionych przesłanek¹⁵, nie przekonała mnie zupełnie. Po pierwsze dlatego, iż dowodzi ona, że autor w ogóle nie rozumie zagadnienia. Po drugie, dlatego, że w replice Z. Ziembry znalazłem dodatkowe argumenty za tym, iż akceptuje milcząco te założenia, które uprzednio mu przypisałem. Najpierw o pierwszej sprawie.

Otóż stwierdzenie „tekst *T* opiera się na założeniu *Z*” nie jest bynajmniej twierdzeniem o świadomości autora tekstu. Znaczy ono, z grubsza, co następuje: koncepcja wyłożona w tekście *T*¹⁶ musi obejmować twierdzenie *Z*; inaczej będzie to koncepcja niepoprawna. Kiedy więc np. głosi się pogląd, że mechanika kwantowa zakłada logikę wielowartościową, a nie klasyczną, to przecież nie głosi się nic o stanie świadomości Bohra czy Heisenberga w momencie tworzenia teje. Mówi się o tym, że jeśli przyjąć np. logikę modularną, wówczas można zrekonstruować wszystkie twierdzenia teorii kwantów, jeśli natomiast przyjąć logikę klasyczną, wówczas — jak utrzymują przynajmniej niektórzy badacze — uczynić tego nie sposób. Słowem — mówi się o teoriach, a nie o świadomości ich autorów. Autor teorii nie musi, i na ogół nie jest, świadomy wszystkiego, co do teorii należy, nie wszystko też, co do teorii należy, jest objęte jego świadomością.

Skoro tak, to odpowiedzi Z. Ziembry przeciwko moim argumentom, że tekst jego opiera się na określonych założeniach, są oparte na nieporozumieniu. Argumentuje on bowiem tak: „Nowak twierdzi, iż zakładam tezę *Z*; a ja jej nie akceptuję”. To całkiem tak, jak gdyby ktoś na stwierdzenie, że zakłada zasadę wyłączonego środka, odpowiedział: „Nic o tym nie wiem”. Właściwa kontrargumentacja na stwierdzenie „tekst *T* opiera się na założeniu *Z*” brzmi: „koncepcja wyłożona w tekście *T* może nie zawierać twierdzenia *Z* pozostając mimo to poprawną”. Żadnej tego typu kontrargumentacji w replice Z. Ziembry nie znajduję. Znajduję tylko zapewnienia, że myśli inaczej, niż głoszą założenia, które przypisałem jego tekstowi. Ale to jego sprawa. Dla celów polemiki istotne jest tylko, czy to, co napisał, opiera się na założeniach, jakie starałem się zrekonstruować, czy nie. Autor nie podjął próby przekonania mnie, że się myliłem w rekonstrukcji. Wyjaśnić sobie to mogę w ten tylko sposób, że nie rozumie, na czym polega różnica między zarzutem: „tekst *T* opiera się na założeniu *Z*” a zarzutem: „autor tekstu *T* (świadomie) sądzi, że *Z*”. Inaczej: replika Z. Ziembry opiera się na założeniu, że nie ma różnicy pomiędzy świadomą akceptacją twierdzenia *Z* a zakładaniem prawdziwości twierdzenia *Z*. To kolejne założenie mego adwersarza jest jednak ewidentnym fałszem.

3. W replice Z. Ziembry znalazłem dodatkowe argumenty za tym, że w istocie zakłada on założenia, które mu uprzednio przypisałem. Przykładu dostarcza tu kwestia roli egzemplifikacji wartości, które przytaczałem w dyskutowanej książce.

W poprzedniej replice stwierdziłem, że krytykując definicję, trzeba — wobec faktu, iż każda definicja w naukach empirycznych oparta jest na określonej teorii — odróżnić dwie sytuacje: kiedy podaje się w wątpliwość samą definicję (np. nie spełnia ona postulowanych warunków adekwatności) oraz kiedy teoria zakładana przez definicję nie jest na tyle skonkretyzowana, aby można było rozstrzygnąć już aktualnie, czy podawane egzemplifikacje podpadają pod tę definicję, czy nie¹⁷.

¹⁵ Z. Ziembka, W odpowiedzi..., s. 204.

¹⁶ Zakładam, dla prostoty, że w tekście tym zawarta jest jedna tylko koncepcja.

¹⁷ Szerzej na ten temat por.: L. Nowak, Odpowiedź..., s. 299 - 300.

Otóż założenie, że rozważana teoria jest idealizacyjna (jak np. teoria klas rozważana w mojej replce), jest tutaj istotne. Dla teorii idealizacyjnej istnieją bowiem trzy kategorie faktów: potwierdzające ją (tj. spełniające aproksymacje wyjściowego modelu tej teorii), przeczące jej *prima facie* (tj. takie, które nie spełniają aproksymacji modelu wyjściowego, spełniają natomiast aproksymację któregoś z modeli pochodnych zawierającego konkretyzacje praw idealizacyjnych z modelu naczelnego) i wreszcie fakty rzeczywiście przeczące teorii (tj. takie, które nie spełniają aproksymacji ani modelu naczelnego, ani dalszych modeli pochodnych)¹⁸. Otóż swoista dla teorii idealizacyjnych zasada kontroli empirycznej brzmi: napotykając na fakt, który zdaje się przeczyć teorii idealizacyjnej założyć należy, iż fakt ten przeczy jej tylko *prima facie* i odpowiednio konkretyzować tę teorię; dopiero kiedy okaże się, że fakt ten nie spełnia również aproksymacji skonkretyzowanych postaci tej teorii, wolno teorię tę odrzucić¹⁹. Łatwo zrozumieć, dlaczego np. w naukach przyrodniczych ta zasada jest stosowana: nie byłoby nic prostszego niż „sfalsyfikować” zasadę bezwładności (jeżeli na ciało nie działa żadna siła, wówczas pozostaje ono w spoczynku lub porusza się ruchem jednostajnym prostoliniowym) na podstawie obserwacji ciał, które ani nie są w spoczynku, ani nie znajdują się w ruchu jednostajnym prostoliniowym, lecz np. kręcą się w kółko. Rzecz w tym, że w konkretyzacjach zasad mechaniki klasycznej znajdują się twierdzenia, które pozwalają wyjaśnić ruch obrotowy ciał ze względu na działanie czynnika (siły dośrodkowej) pominiętego w zasadzie bezwładności. Zatem, choć ruch obrotowy nie spełnia aproksymacji tej zasady (ruch ten nie jest „przybliżeniem” ruchu jednostajnego prostoliniowego), to spełnia on już aproksymacje pewnych zasad mechaniki. Zamiast jałowego „obalania” zasad mechaniki przez obserwację i kolekcjonowanie form ruchu innych niż najprostsze przewidziane w zasadach mechaniki, fizycy przez kilkadziesiąt lat trudzili się konkretyzacją tych zasad — tak aby wyjaśnić fakty, które zdrowy rozsądek natychmiast uznałby za fałszykujące mechanikę klasyczną. Zakładali zatem najpierw, że fakty te przeczą tej mechanice *prima facie*. I zrezygnowali z niej dopiero wtedy, kiedy okazało się, że żadne konkretyzacje nie pozwolą uniknąć pewnych rozbieżności z empirią.

Analogicznie, moim zdaniem, rzecz się ma z teorią klas. Jako idealizacyjna teoria różnicowania społecznego wskazuje ona naczelną podział społeczeństwa i określa relacje między jego członkami (analogicznie jak zasady mechaniki określają podstawowy typ ruchu). Wiele faktów ją potwierdza, wiele jej przeczy. Jeśli rozumie się jej idealizacyjną naturę, to obowiązkiem poznawczym jest założenie, że fakty przeczące przeczą jej tylko *prima facie*; wolno ją obalić dopiero wówczas, gdy próby jej konkretyzacji nie doprowadzą do objęcia owych faktów przez bardziej rozwinięte postaci teorii. Z powodów, o których pisałem w poprzedniej replce²⁰, uważam, że nie sposób aktualnie rozstrzygnąć, czy teoria klas pozwala na wyjaśnienie bardziej subtelnego różnicowania społecznego (na charakterystykę społeczną kręgów artystycznych, grup wyznaniowych itd.), a zatem, czy fakt takiego różnicowania przeczy jej tylko *prima facie*, czy rzeczywiście. Ma to oczywiście konsekwencje dla przyjętej przeze mnie definicji wartości: tylko w przypadku, gdyby fakty te jedynie *prima facie* przeczyły teorii klas, można byłoby

¹⁸ Szerzej na ten temat por.: L. Nowak, *Zasady marksistowskiej filozofii nauki. Próba systematycznej rekonstrukcji*, Warszawa 1974 s. 171 i n.

¹⁹ Ibid. s. 171.

²⁰ L. Nowak, *Odpowiedź...*, s. 299, tenże, *Marksowski model struktury klasowej społeczeństwa kapitalistycznego*, „Studia Socjologiczne” 1972, nr 2.

przyjąć istnienie odpowiedniej grupy społecznej i jej idealnego reprezentanta, co pozwoliłoby mówić o owych „bardziej subtelnych” (bardziej pośrednio związanych z podziałem klasowym) wartościach, jak te, które były przedmiotem uwag krytycznych Z. Ziembę. Otóż, zgodnie z przytoczoną wyżej zasadą kontroli empirycznej, zakładam, że fakty te przeczą owej teorii tylko *prima facie*, że zatem dalsze konkretyzacje tej teorii pozwolą na bardziej realistyczne odtworzenie struktury społecznej. Mam prawo, wbrew Z. Ziembie, uczynić to właśnie ze względu na idealizacyjny charakter tej teorii. Oczywiście, jeżeli się zakłada, że teorie naukowe mają charakter faktualny, że są np. uogólnieniem zjawisk empirycznych, wówczas sprawy mają się całkiem inaczej: wtedy obserwacja choćby jednego faktu przeczącego teorii obala ją całkowicie. Jeśli się zakłada taką wizję teorii, to nic dziwnego, że nie rozumie się przytoczonej wyżej zasady kontroli empirycznej stosowanej powszechnie w nauce, którą to zasadę zakładałem w dyskutowanej książce. Wnoszę stąd, że Z. Ziembę rzeczywiście zakłada, że wszystkie teorie naukowe są faktualne, jak to mu przypisywałem w polemice. Wtedy tylko jego stanowisko w sprawie przykładów staje się jasne.

Do podobnej konkluzji prowadzi stanowisko Z. Ziembę w sprawie stosunku faktów empirycznych do teorii: „L. Nowak formułuje [...] pewne założenie, które-mu rzekomo hołduję²¹. Brzmi ono: «Fakty empiryczne (np. przykłady w pracy filozoficznej) mogą albo podpadać pod schematy ogólne, albo nie». Takiego założenia nie mam się co wypierać, tak jak zdania «ludzie mogą jeść albo nie»²². Jest to dowcipne, ale dowodzi tylko tego, że Z. Ziembę zakłada, iż teorie naukowe mają charakter faktualny. Gdyby było inaczej, wówczas Z. Ziembę rozumiałby, że zachodzi taka m. in. różnica pomiędzy jedzeniem a potwierdzeniem teorii (idealizacyjnej) przez fakty, że pierwsze może się realizować albo nie, natomiast różne fakty potwierdzają teorię w różnym stopniu w zależności od tego, czy podlegają w mniejszej lub większej mierze oddziaływaniu ze strony czynników ubocznych. Nie trzeba zresztą, by to widzieć, zakładać idealizacyjnej koncepcji nauki, całkowicie wystarczy spojrzeć się na stan faktyczny w nauce: każdy fizyk powie, że ciało spadające w warunkach próżni technicznej lepiej potwierdza prawo swobodnego spadania niż ciało spadające w warunkach naturalnych (w ośrodku stawiającym opór większy niż próżnia techniczna). Ale żeby to widzieć, trzeba odrzucić założenie, które przyjmuje Z. Ziembę: że teorie naukowe mają charakter faktualny. Jeśli zakłada się, iż składają się one z twierdzeń faktualnych „Każde F jest G ”, to nic dziwnego, że nie widzi się stopniowości potwierdzania teorii naukowej: obiekt, który posiada cechę F , może mieć cechę G zarazem albo może mieć zarazem cechę nie- G ; kruki mogą okazywać się badaczowi czarne albo nieczarne. Nic dziwnego, że przy takim pojmowaniu teorii uprawianie nauki kojarzy się z przeżuwaniami.

Kilka spraw dalszych

1. Co do potrzeby wprowadzania pojęcia podmiotu społecznego, to pisałem o tym wyżej w paragrafie pierwszym. Tu dodam, że kontrargumentacja Z. Ziembę przeciwko temu, iż pokazywałem prowadzące do absurdu rozumowania analogicz-

²¹ Twierdziłem tylko, że Z. Ziembę to zakłada. Czemu Z. Ziembę hołduje jest jego prywatną sprawą.

²² Z. Ziembę, *W odpowiedzi...*, s. 201.

ne do jego wywodów z innych dziedzin, jest niepoprawna. Bo albo są analogiczne i wówczas rozumowanie Z. Ziembie jest również nie do przyjęcia, albo nie. Należało wykazać, że analogia jest stwierdzona wadliwie.

2. Pojęcie idealnego reprezentanta grupy społecznej (np. klasy) ma, wbrew Z. Ziembie, moc prognostyczną — gwarantuje mu to twierdzenie adaptacyjne, o którym była już mowa (por. pierwszy paragraf), na którym to twierdzeniu opiera się definicja tego pojęcia. Po prostu: można przewidywać, że kiedy kapitalista X nie będzie miał preferencji idealnego kapitalisty, kiedy nie będzie zatem maksymalizować zysku, wówczas utraci w walce konkurencyjnej majątek, straci status społeczny itd.

3. Z. Ziembie pyta, w którym miejscu jego tekstu widoczne jest założenie (IV), które mu przypisuję („preferencje wolno przypisywać tylko empirycznym jednostkom ludzkim”). Przytaczam to miejsce: „Nie ma potrzeby zatem mówić o preferencjach idealnego podmiotu społecznego, należy zająć się empirycznymi kapitalistami i faktycznie żywionymi przez nich preferencjami”²³.

4. Co do niektórych przykładów wartości podanych przez Schelera, przyznaję memu oponentowi słusność: trudno byłoby uzasadnić założenie o istnieniu grup społecznych niezbędnych do ukonstytuowania wszystkich wartości schelerowskich.

5. Przez aksjologię w mej replce rozumiałem to samo, co Z. Ziembie w swej polemice, kiedy twierdził „Aksjologia to nie fizyka”²⁴. Jego obecne rozważania na temat, jak też aksjologię można rozumieć, są tedy o jeden głos dyskusyjny spóźnione. Myślę, że Z. Ziembie był szczery, kiedy tęzę tę sformułował: sądzi, iż badania aksjologiczne prowadzone poprawnie nie mają wiele wspólnego z fizyką. A to właśnie głosi przypisane mu przeze mnie założenie.

6. Miałem rację utrzymując, że różnimy się z Z. Ziembą na temat statusu metodologicznego definicji w naukach empirycznych. Moim zdaniem, kiedy w chemii toczy się aktualnie spór pomiędzy zwolennikami siedmiu ważniejszych definicji pojęcia kwasu²⁵, to ludzie ci najprawdopodobniej nie popełniają elementarnego błędu metodologicznego. To raczej przyjęta przez Z. Ziembę koncepcja metodologicznego statusu definicji błędzi, skoro nie potrafi wyjaśnić tak elementarnego faktu, jak spory o definicje w najbardziej rozwiniętych naukach. To zastrzeżenie, że idzie o nauki najlepiej rozwinięte, jest istotne: łatwo gromić prawników za nieprzestrzeganie świątłych wskazań „metodologii współczesnej” na temat roli definicji²⁶. Gorzej z gromieniem chemików za to samo...

Otóż, choć nie pretenduję do tego, by przedstawić pełną koncepcję statusu definicji²⁷, to jednak przyjęta przeze mnie koncepcja metodologiczna pozwala przynajmniej zrozumieć o co takie spory się toczą: o to, czy wskazywane w definicji danego przedmiotu charakterystyki są rzeczywiście główne dla charakterystyk, za pomocą których przedmiot ten jest zwykle odróżniany od innych. Z tego to powodu definicje nie są arbitralnymi konstruktami, które można robić, jak się komu podoba, lecz zakładają zawsze określone teorie (różniące się właśnie odmiennym repertuarem czynników traktowanych jako główne dla badanych zjawisk); z tego powodu zmiana teorii, jak to wielokrotnie odnotowywano w badaniach nad historią nauki, prowadzi nieuchronnie do zmiany definicji: z tej samej też przyczyny poważni badacze toczą spory o definicje; itd.

²³ Z. Ziembie, *Wartości...*, s. 271.

²⁴ Ibid. s. 284.

²⁵ A. Górski, *Chemia*, t. I, Warszawa 1974, s. 252 - 255.

²⁶ Z. Ziembie, *Moja odpowiedź: metafizyka*, „Państwo i Prawo” 1964, nr 2.

²⁷ Pewną próbę przedstawiam w pracy: *Zasady...*, s. 71 - 82.

Taka sama jest też rola definicji w aksjologii. Spory o definicję wartości toczą się w tej dziedzinie nie dlatego, że uprawiający ją są metodologicznie prymitywami (boć przecież każdy winien zaproponować swoją definicję projektującą, przestrzegać ją i dać pokój innym — co go w końcu obchodzi, jak inni budują swój język?), ale dlatego, że różnią się poglądami na to, co jest główną charakterystyką takich przedmiotów (w szerokim sensie tego słowa), jak podwyższanie konsumpcji, maksymalizacja zysku, władzy, prestiżu społecznego itd. Jeśli ktoś jest zdania, że przedmioty te charakteryzują się zasadniczo tym, że budzą w kimś emocje, to ma na ten temat inny pogląd niż ten, kto utrzymuje, że przedmioty te wyróżnione są przez to, że podpadają pod obiektywnie istniejące (obok np. liczb naturalnych) „idee wartości”; nic dziwnego że oponenti proponują odmienne definicje wartości.

Zatem rolą metodologiczną definicji, także w aksjologii, jest — moim zdaniem — nie to, że skracają wyrażenia bardziej złożone, lecz to, że podają charakterystyki główne dla cech wskazywanych przez wyrażenie definiowane. Cechy te mają bowiem, jak wszelkie w ogóle cechy, swoje charakterystyki główne i uboczne. Definicja naczelną ma podawać główne, jej rozwinięcia — także uboczne. Dlatego to w naukach empirycznych mamy do czynienia z sekwencjami: pojęcie idealizacyjne — kolejne jego rozwinięcia (np. gaz doskonały — gaz półdoskonały — gaz rzeczywisty; wartość — wartość rynkowa — cena produkcji). Dlatego też fakt esencjalnego zróżnicowania zjawisk ma, jak to utrzymywałem, zasadnicze znaczenie dla wprowadzania pojęć, także w aksjologii. W szczególności dla pojęcia wartości — kiedy to wprowadza się wartości podstawowe, wyróżnione ze względu na klasy naczelne, potem wartości wyróżnione ze względu na odłamy tych klas i na klasy, które są residuami poprzednich formacji, itd.²⁸ Nie dziwi mnie, że Z. Ziembą tego nie dostrzega — jest faktem pospolicie znanym z historii nauki²⁹, że zawsze dostrzega się tylko to, co jest zgodne z przyjętymi uprzednio założeniami.

7. Wobec powyższego prawdą jest, oczywiście, o mnie, że widzę w cudzych tekstach to, co uprzednio przypuszczam, iż zobaczą, bo jest to ogólna prawidłowość dotycząca wszelkich interpretatorów, a także obserwatorów, obejmująca więc także Z. Ziembę. O czym wzmiankowany zapewne nie wie, skoro traktuje to jako zarzut. Pewnie jest jednym z ginącego już szczepu filozofów nauki wierzących w to, że istnieje czyste, nie skażone żadnymi założeniami doświadczenie... Co zaś do dyskutowanego cytatu Ingardena, to przecież sprawa jest oczywista: to, co u Ingardena określane jest jako wartość, w mojej terminologii odpowiada przypadkowi wartości.

8. Podałem w polemice (na s. 301), na jakiej podstawie przypisuję memu oponentowi założenie (VI), niepotrzebnie więc w swym tekście wyszukuje zdanie, za którym założenie takie się nie kryje. Autor pomija argumenty, które tam podałem, co nie przeszkadza mu „podsumować”: „Tu już [L. Nowak] przeholował”³⁰. Podobnie co do kwestii stosunku pomiędzy M. Ossowskiej i moją koncepcją odpowiedzialności: autor nie odpowiada na moje kontrargumenty z repliki, zadowolając się powtórzeniem zarzutów, które już uprzednio sformułował. Wobec tego w obu tych przypadkach czuję się zwolniony od obowiązku odpowiadania.

²⁸ L. Nowak, *Odpowiedź...*, s. 288 - 289.

²⁹ Por. liczne przykłady podawane w tzw. historycznym nurcie filozofii nauki zainaugurowanym przez prace P. K. Feyerabenda i T. S. Kuhna.

³⁰ Z. Ziembą, *W odpowiedzi...*, s. 202.

9. Fałszem jest twierdzenie: „Autor omawianej książki przyznał, że nie może zdefiniować neutralnych stanów rzeczy”³¹. Zainteresowanego odsyłam do s. 302 mojej repliki.

10. Nie widzę powodu, dla którego pojęcie dominacji nie może być objaśniane bez użycia definicji, a pojęcie jasności — może. Nie rozumiem, jak w jednym i tym samym tekście można oskarżycielskim tonem pytać: „A poza tym, czyżby pojęcie dominacji było niedefiniowalne?”³², a już na następnej stronie rozbrajającym tonem przyznawać: „Oczywiście wyznaję zasadę, że tekst winien być jasny i nie przeszkadza mi to, że termin «jasny» nie jest zdefiniowany”³³. Jedyłą możliwością repliki, jaką w tego rodzaju „dyskusji” widzę, jest odpowiedź: „A poza tym, czyżby pojęcie jasności było niedefiniowalne? Oczywiście, wyznaję pogląd, że jedne wartości dominują nad drugimi i nie przeszkadza mi to, że termin «dominacja» nie jest zdefiniowany”.

Czytelnika przeproszam: nie ja zainicjowałem te dziecinady. Mówiąc zatem poważnie. Proponowana przeze mnie koncepcja aksjologiczna oparta jest na pewnej wykładni formuł unitarnych (o jedności bytu i powinności, poznania i wartościowania, itd.), wskazujących na podobieństwo strukturalne teorii wartości z ontologiczną teorią zjawiska, a teorii wartościowania z epistemologiczną teorią wyjaśniania. Jako wyjściowe pojęcia owej ontologicznej teorii zjawiska³⁴ występują pojęcie czynnika i pojęcie (większego) wpływu. Pierwsze z tych pojęć ma jako swój odpowiednik aksjologiczny pojęcie wartości, jest też analogicznie skonstruowane. Drugie z pojęć ontologicznych jest przyjęte jako pierwotne — zakłada się o nim tylko tyle, że pozwala na częściowe uporządkowanie rozważanego zbioru czynników. Wymóg symetrii skłania do analogicznego potraktowania pojęcia dominacji — jako pierwotnego, o którym się zakłada jedynie, że pozwala na częściowe uporządkowanie zbioru rozważanych wartości³⁵. Wszystkie zaś następne pojęcia ontologiczne i pojęcia teorii wartości mogą być wprowadzone jako odpowiednie, nie tracąc, jak chciałbym utrzymywać, adekwatności w swoich dziedzinach. Oto jest powód, dla którego nie przeszkadza mi, że pojęcie dominacji nie jest zdefiniowane, a jedynie scharakteryzowane przez użycie w określonych kontekstach.

Rozumiem, że Z. Ziembę stanowisko takie nie może zadowolić, albowiem nie jest zapewne wyznawcą esencjalizmu na terenie ontologicznej teorii zjawiska, a ponadto nie uważa za stosowne opierać aksjologii na formułach unitarnych. Słowem, rozumiem to, bo wiem, że wychodzi z odmiennych założeń. Chciałbym natomiast, aby i on to zrozumiał. Na co zresztą większych nadziei nie żywię.

5. Z. Ziemia stwierdza z niejaką pretensją: „Od lat L. Nowak szuka tylko podobieństw między poszczególnymi naukami, nie interesując się różnicami”³⁶. Otóż wyjaśnienie jest proste: takich, co widzą wszystko osobno — tu fizyka, tam biologia, tu aksjologia, doprawdy nie brakuje. Brak natomiast stale prób stwierdzenia, czy za tym wszystkim kryje się coś istotnie jednego, co tylko jawi się odmiennie. Takie właśnie próby, lepiej czy gorzej, podejmowałem i czynić to nadal za-

³¹ Ibid., s. 203.

³² Ibid., s. 203.

³³ Ibid., s. 204.

³⁴ Szerszy wykład tej koncepcji: L. Nowak, *U podstaw dialektyki Marksowskiej. Próba interpretacji kategoryjalnej*, Warszawa 1977.

³⁵ Taka charakterystyka tej relacji jako porządku częściowego jest *implicitnie* zawarta w pracy: L. Nowak *U podstaw marksistowskiej aksjologii*, Warszawa 1974, na s. 21 - 22.

³⁶ Z. Ziemia, *W odpowiedzi...*, s. 200.

mierzam, wyrażając nadzieję, że Z. Ziembie nie przeszkadza pluralizm poglądów i postaw w nauce. Czy też może wolałby, by wszyscy przybrani byli w szare mundurki „analityków”³⁷?

O pewnych problemach etyki

1. Hanna Puszko zakwestionowała podjętą przez mnie próbę zastosowania ogólnej koncepcji aksjologicznej do szczegółowego problemu etyki marksistowskiej, jakim jest kwestia miejsca i roli zasady humanizmu. Stwierdza ona przede wszystkim, że jeśli przez pełny rozwój osobowości rozumieć taką samorealizację, która nie utrudnia samorealizacji innym, to wówczas od proponowanej przeze mnie historycznej postaci zasady humanizmu „wracamy do punktu wyjścia, do zasady humanizmu w jej ahistorycznej, słusznie przez L. Nowaka skrytykowanej postaci”³⁸.

Sprawa ta jest istotna z dwóch punktów widzenia: koherencji mojej propozycji rozumienia humanizmu oraz jej stosunku do propozycji zgłaszanych przez innych marksistów. Co do pierwszej sprawy, to stwierdzić muszę, iż pojęcia pełnego rozwoju osobowości nie charakteryzowałem jako pojęcia wartościującego; sens wartościujący nadać mu dopiero miały oceny, w których występowało. Dlatego też nie zgodziłem się na definiowanie tego pojęcia w taki sposób, by oznaczało ono tych, co spełniają określone normy moralne. Nie sądzę więc, żeby proponowana w mej pracy historyczna konkretyzacja zasady humanizmu sprowadzała się do postaci abstrakcyjnej; aby tak było, trzeba dodatkowej konwencji terminologicznej, jaką autorka przyjęła, a jakiej podpisany bynajmniej nie zakładał. Inna rzecz, że dopiero po głosie polemicznym autorki uświadomiłem sobie, że przy rekonstrukcji zasady humanizmu konieczne było zastrzeżenie, iż pojęcie pełnego rozwoju osobo-

³⁷ Z. Ziembie zarzuca mi, że nie odpowiedziałem na dwie jego uwagi krytyczne: (1) dotyczącą sformułowania „preferencji, których posiadanie jest konieczne do tego, by dana kategoria zajmowała określoną pozycję” i (2) zarzutu niejasności do s. 19 mojej książki (Z. Ziembie, *W odpowiedzi...*, s. 4-5 i 10). Uwagę (1) pominąłem, bo po odpowiedzi dotyczącej tych spraw wydawała mi się mało istotna. I nadal za taką ją uważam; zamiast sformułowania pełnego: „preferencje, których posiadanie skłania do działań koniecznych do tego, by dana kategoria zajmowała określoną pozycję społeczną”, użyłem w kwestionowanym miejscu sformułowania skrótowego, takiego jak przytoczone wyżej. Przyznaję jednak, że lepiej byłoby użyć sformułowania pełnego jako oddającego to, o co mu chodzi. Co do (2), to Z. Ziembie formułuje odnośnie do strony 19 mej książki kilka zarzutów; na niektóre odpowiedziałem w replice (na s. 298 i n., 301, 302/303) a co do jednego, to Z. Ziembie sam widzi możliwość jego uchylecia (Z. Ziembie, *Wartości...*, s. 277). Idzie tu o wartość powstrzymywania się od zadawania cierpień, gdzie przypadek dobra to stany rzeczy polegające na niezadawaniu cierpień, zaś przypadki zła obejmują stany zadawania cierpień w różnym stopniu. Relacją równocенności — czego już Z. Ziembie nie widzi — jest tu relacja zadawania cierpienia w tym samym stopniu (w granicznym wypadku w stopniu „zerowym” — mamy wówczas niezadawanie cierpienia), zaś pomiędzy stanami z różnych przypadków tej wartości zachodzi relacja — „zadaje cierpienie w mniejszym stopniu niż”. Pozostaje więc zarzut: „Chyba mówienie całej prawdy to wygłoszenie wszelkich zdań prawdziwych. Ale to jest przecież niemożliwe, a to, co niemożliwe, niczego nie powoduje” (Z. Ziembie, *Wartości...*, s. 277). Nie odpowiedziałem nań, bo nie wydał mi się godny uwagi. Ale skoro autor się domaga, to odpowiem: w języku polskim słowo „prawdomówny” znaczy „wypowiadający się zgodnie z przekonaniem”, a nie „wygłaszający zdania prawdziwe”.

A skoro już mowa o przemilczeniach, to dodam, że w swojej replice Ziembie odnalazłem osiem zarzutów, na które autor nie odpowiedział. W razie potrzeby gotów jestem to udokumentować.

³⁸ H. Puszko, op. cit., s. 141.

wości traktuję jako pojęcie opisowe, a nie wartościujące. Brak takiego zastrzeżenia jest niewątpliwie wadą dyskutowanej propozycji.

Nie zgadzałbym się natomiast z autorką, iż owa historystyczna modyfikacja zasady humanizmu jest równoważna koniunkcji zasady ahistorystycznej i zasady społecznienia. Rzecz bowiem, moim zdaniem, nie w tym, że prawo do samorealizacji jednych nie powinno być uniemożliwiane przez prawo do samorealizacji drugich. Idzie bowiem, jeśli nie jestem w błędzie, o to by do sformułowania zasady humanizmu włączyć socjologiczne charakterystyki tych „jednych” i „drugich”; jeśli ma to być zasada humanizmu marksowskiego, to charakterystyki owe należałoby przeprowadzić na gruncie teorii społecznej, którą Marks zakładał. W sformułowaniach swoich odwoływałem się do teorii klas. Nie uważam zresztą tego za bezdyskusyjne. Nie uważam też, iżby owa historyczna konkretyzacja zasady humanizmu miała walor uniwersalny: stosować się ona przecież może tylko do społeczeństw klasowych. A choć pewni marksiści chętnie o tym zapominają, to przecież jest faktem, że — wedle Engelsa — przed epoką klasową istniały społeczeństwa, w których nie struktura klasowa, lecz rodowa odgrywa rolę zasadniczą³⁹, a i w przyszłości struktura klasowa ma nie pełnić roli podstawowej. Otóż dla obu tych typów społeczeństw potrzebne są inne historyczne konkretyzacje zasady humanizmu.

2. Odnoszę wrażenie, że za różnicą zdań na temat zasady humanizmu kryje się odmiennosc pojmowania statusu tej zasady. Uważam, iż jest ona po prostu oceną moralną, a dokładniej — skądinąd zresztą bodaj najważniejszym w strukturze etyki marksistowskiej — standardem ocennym. Jako taka, służyć do tego, by wartościować ludzi. Ponieważ zaś w aktach wartościowania różne względy są brane na raz pod uwagę, przeto musi być ona modyfikowana. Autorka tymczasem chciałaby, o ile rozumiem, stosować zasadę humanizmu bez jakichkolwiek modyfikacji, we wszystkich sytuacjach na równi. Na gruncie moich założeń wynikałoby stąd albo to, że zasada humanizmu jest przez nią traktowana jako ocena ahistoryczna, albo że nie jest traktowana jako ocena w ogóle. Pierwszą ewentualność odrzucam, bo odrzuca ją sama autorka. Pozostaje zatem możliwością druga. Ale dlaczego właściwie wypowiedź ogłaszająca człowieka za dobro najwyższe nie ma być oceną? Jest to chyba orzeczenie mało intuicyjne. A ponadto: czy znaczyłyby to, że do systemu aksjologicznego poza ocenami (i normami opartymi na ostatecznych modyfikacjach tych ocen) wchodzi jeszcze coś innego? Podejrzewam, że różnimy się z autorką w tym miejscu co do czegoś, co nie zostało do końca wypowiedziane.

3. Propozycja H. Puszko dotycząca aspektów podmiotowych i przedmiotowych pojęcia wolności wydaje mi się godna uwagi. Być może rzeczywiście uzyskałoby się bardziej pełną koncepcję wolności wychodząc od pojęcia praktyki, a nie tylko od pojęcia działania, jak to uczyniłem. Nie uważam jednak za słuszną jej supozycji, że uzyskać w ten sposób można zasadniczo odmienną koncepcję wolności. Uzyskać bowiem można — przy pewnych założeniach co do pojęcia praktyki, jakie przyjąłem w pracy, o której mowa⁴⁰ — jedynie koncepcję bardziej pełną, tj. konkretyzację koncepcji, którą przedstawiłem. Wymieniłem w swej pracy kilka założeń idealizujących, na których oparta jest proponowana rekonstrukcja Marksowskiej koncepcji wolności. Jest wśród nich założenie przypisujące kontrfaktycznie podmiotowi pełność i prawdziwość jego wiedzy⁴¹. Po odrzuceniu tego warunku pojęcie działania można rozwinąć uzyskując pojęcie praktyki. Powstaje problem, co na-

³⁹ I. Burelka, *Historical Materialism: Its Essence and Forms*, „Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities” 1975, vol. I, no. 2.

⁴⁰ L. Nowak, *U podstaw...*, s. 75.

⁴¹ *Ibid.*, s. 71.

leży zmodyfikować w rekonstruowanej koncepcji wolności, jeśli wyjść z założenia, że ludzie wykonują nie działania, lecz podejmują praktykę⁴². Otóż problem ten można postawić na gruncie proponowanej przeze mnie rekonstrukcji. Nie chcę twierdzić, że wiem, jak należy go rozwiązać. Chciałbym jedynie się bronić przed supozycją autorki, że rekonstrukcja ta z natury rzeczy uniemożliwia rozszerzenie (konkretyzację) o „przedmiotowe aspekty wolności”. Jest bowiem przeciwnie, a potrzeba tego rozszerzenia została w tej rekonstrukcji *explicite* zawarta.

⁴² Oczywiście, autorka ma prawo nie zgodzić się na proponowaną przeze mnie eksplikację pojęcia praktyki, ale wówczas wiązałoby się to z dyskusją na innej płaszczyźnie.